

Chantal Delsol: Charles de Gaulle. Katolik w starym stylu

De Gaulle mocno przeżywał zachodzące zmiany. Przeczuwając to, co miało nadejść, w jaki wir miało zostać wciągnięte wszystko to, co było mu drogie, jak wielu innych popadł w nostalgię – pisze Chantal Delsol w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Euroemancypacja? Od de Gaulle'a do Merkel”.

Dziedzictwo generała de Gaulle’a i jego wpływ na dzisiejszą Francję i Europę są ogromne. W oczach Francuzów pozostaje on najwybitniejszą postacią XX wieku. Zasłużył się w czasie okupacji, gdy odrzucił ideę kolaboracji z Niemcami i kierował z Londynu francuskim ruchem oporu. Nie wiemy, jak potoczyłyby się losy Francji, gdyby to on, a nie marszałek Pétain znalazł się na czele państwa... W każdym razie ze względu na swoją pozycję i podjęte decyzje uchodzi za symbolicznego zbawcę ojczyzny (zbawcami rzeczywistymi byli bowiem Amerykanie).

Przez długie dziesięciolecia po zakończeniu wojny ludzie z otoczenia de Gaulle’a zostawali ministrami, premierami, prezydentami. Z biegiem lat przybywało mu majestatu i dostojności. I choć mija już pół wieku od jego śmierci, jego aura wciąż jest silnie wyczuwalna we francuskim społeczeństwie.

Był niezwykle inteligentny, pewny siebie, a jego sposób bycia wzbudzał u niemal wszystkich obserwatorów ogromny podziw. Ze względu na swoją wizję narodu, roli kobiet w społeczeństwie, ale także przywiązanie do pewnych ideałów, takich jak poczucie obowiązku czy uczciwość, był raczej człowiekiem XIX wieku. Ale z drugiej strony nigdy nie posunąłby się do nieczystych kombinacji finansowych, które tak często wychodzą na jaw ze strony dzisiejszej klasy politycznej. I ludzie to doceniają. Choć zapewne miał też skłonności narcystyczne, był nieprzyjemny, zadufany w sobie, w pewien sposób gardził innymi. Myślę, że właśnie za te cechy nienawidził go Churchill.

De Gaulle był praktykującym katolikiem, ale katolikiem w starym stylu. Był przywiązany do obrzędowości i z dużą nieufnością spoglądał na wszelkie przejawy nowoczesności. To był katolicyzm w duchu Charles'a Maurrasa, a więc bardzo socjologiczny, formalny, w którym wiara, jeśli istniała, liczyła się mniej niż tradycje. Katolicyzm na sztandarach, podnoszący się ze zgliszcz XIX wieku i ustawy o rozdziale Kościoła od państwa z 1905 roku. Nawiasem mówiąc, taki katolicyzm, który przyczynił się do swego własnego upadku na zachodzie Europy.

De Gaulle całe życie pozostał wierny takiemu postrzeganiu swojej religijności. Znał dobrze pisma najważniejszych przedstawicieli tego nurtu: Jacques'a Maritaina, Emmanuela Mouniera, François Mauriac, Ernesta Psichariego. Jak wiemy, po II wojnie światowej nurt ten został niemal zmieciony z powierzchni ziemi. Niektórzy katolicy (jak na przykład Mounier) próbowali jeszcze dorównać kroku nowoczesności, flirtując z marksizmem. Dziś wiemy, że nie był to dobry wybór.

De Gaulle był praktykującym katolikiem, ale katolikiem w starym stylu. Był przywiązany do obrzędowości i z dużą nieufnością spoglądał na wszelkie przejawy nowoczesności

De Gaulle mocno przeżywał zachodzące zmiany. Przeczuwając to, co miało nadejść, w jaki wir miało zostać wciągnięte wszystko to, co było mu drogie, jak wielu innych popadł w

nostalgię. Wydarzenia Maja 1968 roku były dla niego ostatecznym potwierdzeniem tego, czego obawiał się najbardziej. Jednocześnie nie przyjmował tego do wiadomości, wręcz jawnie to wypierał. A jego słynne słowa o „anarchii” świadczyły dobitnie o tym, że niczego z tej rewolucji nie zrozumiał. Miał oczywiście pewne przebliski nowoczesności, jak choćby wtedy, gdy jako pierwszy w swoim środowisku politycznym uznał, że nie da się dłużej utrzymywać francuskiego imperium w północnej Afryce. Aby definitywnie pozbyć się Algierii, uciekł się do starych makiawelicznych metod: upaństwowionego kłamstwa oraz cynizmu.

Z bogatej myśli Charles’a de Gaulle’a brakuje nam dzisiaj najbardziej poczucia tego, czym jest ojczyzna. Jako człowiekowi XIX wieku daleko mu było do tak charakterystycznego w naszych czasach indywidualizmu. Nie jednostki, ale wspólnota była dla niego najważniejsza. Kochał Francję ponad wszystko, poświęcił się dla niej. Nie było w jego postawie niczego udawanego.

Czy dzisiejszej Europie brakuje tak charyzmatycznych postaci? Nie sądzę, jestem zbyt wielką demokratką, by pokładać nadzieję w jednostkach, choćby najwybitniejszych. Ale częściowo się z tym zgadzam. Pragniemy wzorca

pięknego życia, elit wskazujących nam wszystkim drogę, którą powinniśmy podążać. Jednocześnie wiemy, że w codziennym rządzeniu bardziej niż wybitne jednostki sprawdzają się ludzie po prostu prawi i skromni.

Chantal Delsol

Artykuł ukazał się w czasopiśmie „Wszystko Co Najważniejsze”. Publikujemy za uprzejmą zgodą redakcji.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego